

Nie żałujmy ofiar na Fundusz Szkolnictwa Osiem milionów Polaków nie słyszy mowy polskiej

Jeden z przybyłych do Polski reemigrantów, który do niedawna przebywał w Niemczech opowiada, co następuje.

— Jest nas w Niemczech blisko półtora miliona Polaków. Przeszło milion zamieszkuje Śląsk Opolski, Pomeranie, Pomorze pruskie Prusy, wreszcie — Westfalję, Nadrenję i środkowe Niemcy. Jeszcze sześć lat temu nie mieliśmy tam szkół polskich, dopiero od czasu ogłoszenia pruskiej ordynacji szkolnej można zakładać prywatne szkoły z wykładem językiem polskim. Robi się co można, zakłada się ochronki i kursy języka polskiego.

4.II.1935

Sprostowania także bywają potrzebne

Cisza zaległa na kilka dni w zwykłym rozgwarze doniesień i poglądów na gruncie międzynarodowym, gdyż uwaga pochłonięta jest wszędzie wyczekiwaniem, co się stanie w Londynie.

Ostatnie niemal żywsze głosy, przed tem skierowaniem się uwagi w jedną stronę, poświęcone były Polsce, a raczej Polsce i Niemcom, w związku z rocznicą układu polsko-niemieckiego z 26. I. 34 i niespodziewanemu odwiezianiu myśliwskimi jen. Goering'a w Warszawie i w Białowieży.

Oświecenia berlińskie tej rocznicy, jak zwykle nie odznaczały się powściągliwością. To zaś, że P.A.T.-iczna w swym doniesieniu z 26-go ub. m. o głosach pism niemieckich nie zapomniała nas z ich istotną treścią i najbardziej uderzającymi twierdzeniami, nie mogło niestety zakryć tych wynurzeń niemieckich także przed zagranicą. We Francji, a także w innych krajach, odgłos tych właśnie najważniejszych twierdzeń niemieckich był bardzo rozległy na łamach wszystkich pism.

Np. z Voelkischer Beobachter, pisma kanclerza Hitler'a, przytoczono we Francji oczywiście takie myśli:

— Układ polsko-niemiecki pozwolił Polsce uwolnić się spod opieki francuskiej, która stawiała się coraz bardziej nieznosną dla polskiej miłości własnej. Pozwolił on Polsce uprawiać politykę swych interesów, co nigdy nie byłoby dla niej możliwe, jako dla wasalki Francji. Tym układem we dwójce Rzecz i Polska przeciwstawiły coś zupełnie nowego wielostronnym umowom genewskim.

Niewątpliwie trochę za dużo w tem, jak na nasz smak, pobratymstwa Polski z Niemcami, a przeciwstawiania nas Francji i także Genewie, z której Niemcy wyszły, ale Polska nie.

Podobnie i z Germanii, pisma p. von Papen'a, nie przeoczono we Francji zdania:

— W r. 1933 dyplomacja polska musiała stwierdzić, że czarnaśń lat sojuszu francusko-polskiego wyraziło się bilansem całkowitego ujemnym.

Tak jakby Berlin był najodpowiedniejszym miejscem do prowadzenia ksiąg bilansowych sojuszu polsko-francuskiego.

Tego samego zaś dnia, jakby niedość było wątpliwości w sprawie naszej polityki ku zachodowi, ukazała się z dziedziny naszej polityki ku wschodowi, w dzienniku paryskim najbliższym Quai d'Orsay, w Le Temps nr. 26.810, z podpisem bardzo znakomitego pisarza politycznego p. Jacques Bardoux, członka Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, szerzej rozwinęta wiadomość o attaché wojskowym japońskim w Warszawie, który po zwiedzeniu większej grupy wojskowej polskiej, w czasie biesiady:

...podziękował gospodarzom za zaufanie, z jakim go przyjęto, oraz za nieukrywanie przed nim niczego, zgodnie z brzmieniem i z duchem wzajemnych zobowiązań obronnych, podpisanych niedawno przez oba rządy.

Oczywiście i ta wiadomość, w takim dzienniku i z takim podpisem, poszła szeroko w świat, czy do Londynu, czy do Moskwy, czy do Waszyngtonu.

Rozmyślnie nie wspomniano o tem w komisji spraw zagranicznych 1-go b. m., aby nie wnieść w obrady najnieprawdopodobniejszych jaskrawości z ostatniej chwili, ale także i tutaj przydałoby się chyba sprostowanie.

St. St.

go, dla młodzieży uczęszczającej do szkół niemieckich. Pomimo to proces automatycznego wynaradawiania się młodzieży trwa dalej. Czytałem w statystykach, że dzisiaj jest już na terenie Niemiec dziewięć szkół powszechnych z polskim językiem wykładowym, jedno prywatne gimnazjum, sześćdziesiąt szkół powszechnych prywatnych, 149 kursów języka polskiego, blisko trzydzieści ochron polskich (prywatnych), ale coś z tego kiedy 95,12 procent dzieci nietylko uczęszcza do szkół niemieckich, lecz nawet nie uczy się mówić po polsku...

— Jak na to zaradzić?

— No cóż — trzeba budzić społeczeństwo z letargu, tłumaczyć mu, że w naszym, polskim interesie leży ratowanie od wynaradawiania olbrzymich rzesz polskiego wychodźstwa. My przecież tam na obczyźnie rozporządzamy niewielkimi funduszami, musimy liczyć na rodaków zamieszkałych w kraju. Jest was bądźco bądź kilkadziesiąt milionów.

— Czy pan zna tylko Niemcy?

— Włóczył się człowiek od kraju, do kraju zanim osiadłem na stałe w Westfalji. Z niejednego pieca chleb jadalem. Jestem z zawodu nauczycielem, ale gdy trzeba było — pracowałem i jako ogrodnik w Czechach i jako szofer fabryczny w Belgii... Zająłem nawet na Łotwę. Na Łotwie i na Litwie sprawa szkolnictwa polskiego najbardziej jest, jakby to powiedzieć — „delikatna”. Na Łotwie dawniej panowała dość przyjazna atmosfera, dopiero dwa lata temu coś się popsuło. Zamknięto kilka szkół polskich, albo włączono je do szkół łotewskich, nawet pożyteczną szkołę zawodową w Dynaburg zamknięto. No a na Litwie po krótkim okresie tolerancyjnych rządów zapanał nowy kurs... Teraz to tam niema wcale szkół powszechnych z polskim językiem wykładowym, prywatnych szkół jest zaledwie czterdzieście, a szkół średnich jest tylko trzy... Zato w Belgii jest niemal raj.

— ?

— Belgowie są dobronudni, chętnie pomagają cudzoziemcom, gdy chcą zakładać swoje szkoły, czy kursy języka ojczystego. Na przykład trzy lata temu było w Belgii oprócz rozmaitych kursów, dziewięć prywatnych polskich szkół powszechnych. Później zastąpiono je „kursami”. Ale stosunek władz jest bardzo przychylny. Trudniej zato dają sobie radę Polacy osiadli we Francji. Tam jest ich pół miliona. To już

nie żarty... I proszę pomyśleć, że dotychczas niema tam ani jednej polskiej szkoły.

— Więc gdzie się dzieci uczą polskiego języka?

— W szkołach francuskich są dodatkowe godziny języka polskiego. Więc naprzykład w skupieniach górniczych, gdzie Polacy stanowią większość, dziecko może uczyć się polskiej mowy i historii podczas dodatkowych lekcji. Ale niema ich więcej niż pięć na tydzień. Trzeba przynajmniej system zastosowano w wielu szkołach, bo aż w 250-ciu. Przeszło dwadzieścia pięć tysięcy dzieci korzysta z tego dobrodziejstwa, a do ochronek chodzi 2500 dzieci. Cóż to jednak znaczy wobec faktu, iż w ośrodkach górniczych i w rozmaitych miastach północnej i południowej Francji mieszka zgórą pół miliona Polaków. Potem wynikają takie tragedie, że wysiedleni z Francji rodzice przyjeżdżają z dziećmi, które nie umieją mówić po polsku. Rodzice dzień cały spędzają poza domem, dzieci uczęszczały do szkoły francuskiej. Bardzo cennym nabytkiem jest znajomość obcego języka, ale dziecko przebywające w obcej szkole łatwo się wynaradawia i zapomina, że jest Polakiem.

W uzupełnieniu informacji naszego rozmówcy dodamy tylko, że w na ogólną liczbę miliona dzieci w wieku szkolnym, przebywających za granicami kraju — zaledwie pięć procent uczęszcza do polskich szkół, a trzydzieści procent kształcą się w języku obcym, pobiera naukę ojczystego języka, tylko podczas dodatkowych lekcji. Reszta, t. j. dwie trzecie wychowuje się w szkole obcej, nie słyszy mowy polskiej i stopniowo ulega wynaradawieniu. Fakt ten jest tem bardziej niepokojący, że wzrost bezrobocia zmusza wszystkie kraje do pozbywania się elementu obcego. Obok ludzi starszych, którzy urodzili się i wychowali w Polsce, więc nawet po wieloletnim pobycie za granicą, nie ulegli wynaradawieniu — istnieje miljonowa rzesza dzieci polskich, urodzonych w obcych krajach, nie związanych tradycjami z ojczyzną, nie znających własnej mowy. Powstanie w ten sposób jakaś nowa kasta ludzi bez ojczyzny, których życie stać się może kołem udręki. Jedynym dla nich wyjściem będzie przyjęcie obcego poddaństwa — w rezultacie więc utracimy na zawsze ogromną rzeszę rodaków.

Na milion dzieci polskich zamieszkałych w obcych krajach, w Kanadzie, Francji, Holandji, Anglii, Brazylii, Rosji, Łotwie

czy na Litwie — zaledwie pięćdziesiąt tysięcy nie przestało być stuprocentowymi Polakami... Wszędzie brak szkół polskich, brak ochronek, bibliotek, pomocy szkolnych.

W tej chwili z inicjatywy Zarządu Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą trwa na całym terenie Polski akcja zbiórki, na szkoły polskie na obczyźnie. Trwa ona będzie do piętnastego lutego. Zeszłoroczna zbiórka przyniosła szkołom polskim zagranicą osiemset tysięcy złotych. Potrzeby jednak są olbrzymie. Setki tysięcy dzieci polskich narażonych jest na wynaradawienie.

Żądanie jakie spełnia Fundusz Szkolnictwa polskiego zagranicą jest bliskie sercu każdego Polaka. Niech nikt z has nie zapomni o tem i złoży najskromniejszy chociażby datek, na szlachetny cel.

Dnieprostroj — to tylko reklama Żyzna Ukraina głoduje a włościanin jest nadal wrogiem komunizmu

W wychodzącym w Paryżu rosyjskim piśmie emigracyjnym „Wozrożdżenie” pojawił się ciekawy artykuł o nastrojach włościan w ZSRR, z którego kilka wyjątków przytaczamy:

„Po zakończeniu moskiewskiego dzielnicowego zjazdu sowietów — czytamy tam — odbywają się zjazdy: białoruski, ukraiński, RSFSR, kaukaski. Z tego powodu „Prawda” i „Izwestja” drukują hymny pochwalne na cześć zwycięstw socjalistycznego budownictwa. Hymny te m. in. opiewają: „Dla Ukrainy — pisze „Prawda” — ostatnie czterolecie, jak i dla całej naszej ojczyzny (sic!), było czteroleciem jaskrawych i niewidzianych dotąd zwycięstw”.

Nad kinze odniesiono owe zwycięstwa? Oto „klasa wioskowych kulaków — wyzyskiwaczy została rozgromiona, rozbita”. Oto jest ten wróg właśnie! Kulacy — wyzyskiwacze, t. zn. rdzenni ukraińscy rolnicy.

Według „Prawdy”, ten pogrom włościanstwa posiada o wiele większe znaczenie, niż wszystkie dotychczasowe zwycięstwa. „Mina lata — pisze „Prawda” — w ludzkiej pamięci na Ukrainie zbledną poszczególnie epizody wojny domowej, lecz nigdy nie będzie zapomniany heroizm (!) tych dni, nigdy nie zginie nienawiść do ciemiężców”.

Strasne słowo! Wszakże już Le

Wrzenie w Finlandji na tle walki o finizację uniwersytetu

HELSINGFORS, 3. 2. (PAT.).

Wczoraj odbył się tu wiec w sprawie uniwersytetu, z udziałem zgórą 600 osób, przybyłych z całego kraju. Poszczególni mówcy wypowiadali się za całkowitą finizacją zarówno uniwersytetu, jak i politechniki, uważając za rzecz zbudną utrzymywanie na koszt państwa wyższych uczelni z językiem wykładowym szwedzkim. Delegaci wypowiedzieli się za urządzeniem referendum ludowego, celem definitywnego rozstrzygnięcia kwestji uniwersyteckiej.

Wiec trwał do 5-ej wieczorem. W godzinach popołudniowych udała się specjalna delegacja do prezydenta państwa, premiera i prezesa parlamentu, celem poinformowania ich o zajętem przez zebranie stanowisku. Prezes parlamentu oświadczył delegatom, że kwestja urzędzenia referendum zależy od rządu, a następnie od

większości parlamentu. Premier poinformował delegatów, że intencje rządu idą w kierunku finizacji, rząd jednak musi się liczyć z obowiązującą konstytucją, która zapewnia możliwość zdobycia wykształcenia akademickiego również tej części narodu fińskiego, która mówi szwedzku. Premier zaznaczył, że nie widzi potrzeby ani rozwiązywania obecnego parlamentu, ani też urządzania referendum. Temniemniej rząd starać się będzie o możliwie najprędsze załatwienie sprawy.

Po zakomunikowaniu odpowiedzi premiera zebrani kontynuowali obrady w atmosferze dużego podniecenia, wysuwając m. in. żądanie utrzymania strajku studentów oraz zwołania do Helsingforsu nowego wielkiego wiecu z udziałem przedstawicieli całego społeczeństwa fińskiego.

nin pisał, że „najniebezpieczniejszym wrogiem bolszewizmu” jest włościanstwo. W walce z tym wrogiem nieustępliwym partja komunistyczna poniosła olbrzymie straty. „Tysiące bolszewików — głosi „Prawda” — dziesiątki tysięcy najlepszych synów naszej ojczyzny (sic!) padło w tej zaciętej walce”.

Lecz pismo sowieckie nie napomina o milionach tych, którzy zginęli z głodu, byli rozstrzelani, zesłani do tundry północnych i tajg syberyjskich. „Prawda” opowiada, iż główna walka toczyła się w latach 1931 — 1932, wtedy właśnie, gdy ludność była doprowadzona do ostateczności, gdy wybuchały masowe rewolty, o których wspomnienie nie wygasło jeszcze w pamięci obywatela sowieckiego. Dalszym ciągiem tej walki stało się właśnie niezadowolnienie z obecnego reżimu młodych, które doprowadziło do zamachu Nikołajewa na Kirowa i do procesów leningradzkiego i moskiewskiego „centrów”.

„Wozrożdżenie” podkreśla, że zawsze triumfuja sowieckie pisma oficjalne z powodu zwycięstwa władzy sowieckiej. Wyliczając dowody zwycięstwa, bolszewicy, jak zwykle, powołują

się na wzniesienie Dnieprostroju, na zwiększenie produkcji żelazna Donieckiego. Jednak obok tego wini są przypisać, że transport nie stoi na wysokości zadania, handel, przemysł miejscowy, urzędnicy miejskie szwankują — słowem to wszystko, co winno być oznaką dobrobytu ludności. Cóż ludności tej z Dnieprostroju i ilości dobowego węgla, gdy niema ona swobody ruchu, jeżeli niema możliwości kupna i sprzedaży, jeżeli się odczuwa okropny brak produktów niezbędnej potrzebnych, jeżeli miasta pod względem urządzeń są w stanie oplakany?

„Prawda” cieszy się, że na wsi „zwyciężył taki system gospodarczy, który przyniósł „radosną, kulturalną i dostatnią egzystencję milionom włościan ukraińskich, którzy przez szereg stuleci ginęli z nędzy”. „Takie kłamstwo przestało przekonywać nawet cudzoziemców. „New York Times” nawołuje Amerykanów do niesienia pomocy głodującym w Rosji Sowieckiej. Pismo amerykańskie twierdzi, iż na południu Rosji zginęło z głodu od 5 do 10 milionów.

To jest radosna, kulturalna i dostatnia egzystencja!

Krwawa walka w teatrze młodzieży rumuńskiej z policją

BUKARESZT, 3. 2. (PAT.). W teatrze w Jassach grupa studentów b. członków gwardji żelaznej usiłowała przeszkodzić odbyciu się przedstawienia, oskarżając autora, iż w swoim czasie prowadził kampanję przeciwko Rumunii.

Zawezwana policja opróżniła galerje, przyczem doszło do starcia w czasie którego kilkanaście

osób odniosło rany. Dokonań szeregu aresztowań.

Upadek pilota z wysokości 150 m.

MARSYLJA, 3.2 (PAT.). W czasie ćwiczebnego lotu szybowcowego gwałtowny wicher wyrzucił pilota z aparatu na wysokości 150 metrów. Pilot poniósł śmierć na miejscu.

Ameryka pod śniegiem



Podczas gdy u nas panuje stale odwilż, Stany Zjednoczone od szeregu tygodni są ogarnięte falą mrozów i niechwalnych zamieci śnieżnych. Fotografia pokazuje jedną z głównych ulic Bostonu, pokrytą zaspami śnieżnymi, w których ugrzęzły dziesiątki samochodów.